Dziku – człowiek z Similaun

Cel – Alpy Ötztalskie – zdobyte

Kiedy – listopad 2015

Kto – Dziku & Tomek & Rafał & Asia & Dawid

Tekst – Dziku

Zdjęcia – Dziku

W połowie listopada w roku 2015 po raz 3-ci już przemierzam trasę w górę doliny Niedertal. Szlak ten prowadzi do schroniska Martin Busch Hütte (2501) w Alpach Ötztalskich. Jakże niewinnie wygląda ta droga w takich jesiennych warunkach! Jednak wciąż mam w pamięci 2012 rok, kiedy to z powodu śniegu i wysokiej temp. znaleźliśmy się tu w śmiertelnie niebezpiecznej pułapce. Było to zaledwie miesiąc później, bo w połowie grudnia. Wtedy przejście tych 7 km ze schroniska do miasteczka było prawdziwą loterią. Każdy żleb groził nam zwałami śniegu, gotowymi w każdej chwili ruszyć i porwać nas w dół stromego i długiego stoku, do wąwozu i strumienia. Jak blisko było tragedii przekonaliśmy się wtedy dzień wcześniej, kiedy troje z nas porwała lawina i tylko cudem wyszliśmy z tego cało.



Martin Busch Hütte (2501)

Ale wróćmy do roku 2015, kiedy to dojeżdżamy do Vent i natychmiast ruszamy na szlak. Mimo wczesnego popołudnia krótki dzień szybko uraczył nas ciepłą barwą zachodzącego słońca. Około godziny 14-tej jesteśmy przy schronisku. Zostawiamy bagaże i na lekko ruszamy w kierunku Kreuzspitze (3457).



Skład:
Dziku – ja,
Tomek – ze stałej „drimtimowej” ekipy,
Asia – wspólnie wyjeżdżamy rzadko, ale za każdym razem są to

niezapomniane przygody (Bałkany, Islandia),
Rafał – kolega z pracy – to jego 3-cia przygoda w Alpach, był ze mną na Schrankogel rok wcześniej,
Dawid – jego pierwsza przygoda z górami to właśnie ta sprzed paru lat, kiedy to miał okazję pływać w lawinie. Bardzo mu się to spodobało (pomyślał, że takie atrakcje to normalne) i dziś robi alpejskie wielowyciągówki.



Na Kreuzspitze prowadzi całkiem łatwe, ale od początku do końca strome podejście. Jest to zwykła ścieżka, więc idziemy bez asekuracji. A to znowu prowadzi do tego, że rozciągamy się na długim dystansie. Każdy biegnie/człapie swoim tempem. Przystaję na wypłaszczeniu, przy początku feralnego żlebu. To właśnie tu, przed laty, w gęstej mgle pomyliłem drogę i w żlebie doszło do wypadku. Ale wtedy było mnóstwo śniegu. Dziś jest goła skała i wygląda to zupełnie niegroźnie.



Kreuzspitze (3457)

Odwracam się i znów gonię swoim tempem. Co jakiś czas przystaję i czekam na resztę, ale widzę ich dużo niżej. O 15:45 jestem już pod granią. Widzę, że chłopaki odpuścili i wracają. Za to Asia jest całkiem blisko. Decyduję się poczekać na nią już na szczycie więc ruszam dalej, chcę zdążyć na zachód słońca. O 16:30 jestem na wierzchołku i robię sobie zdjęcie pod krzyżem.



Akurat słońce zbliża się do wierzchołków gór i wkrótce za nimi zniknie. Po 15 minutach decyduję się schodzić, ale wtedy z radością stwierdzam, że Asia nie odpuściła i jest już tuż pod szczytem. Zostaję, by zrobić jej zdjęcia i wkrótce razem ruszamy na dół. W tym samym momencie słońce znika za horyzontem. Schodzimy bardzo szybko, ale i tak nie uniknęliśmy marszu w zupełnych ciemnościach.

Wieczorem atakujemy K2! Wprawdzie na planszówce ale i tak są emocje, a Dawid zalicza swój pierwszy 8-tysięcznik.





W tle Fineilspitze (3516)

Rano wychodzimy w komplecie ze schronu z zamiarem wejścia na

Fineilspitze (3516). O 8 rano znajdujemy się już na przełęczy Tisenjoch, pod pomnikiem „Oetziego – człowieka z Similaun”. Od tego momentu towarzyszy nam silny wiatr. Nie są to jednak warunki na tyle ciężkie byśmy mieli zrezygnować. I tak, już o 9:30 cel jest zdobyty. Końcówka grani jest bardzo wąska. A i na samym wierzchołku nie ma co liczyć na więcej miejsca, więc jesteśmy bardzo ostrożni przy „mijankach”. Po symbolicznym dotknięciu krzyża na szczycie każdy robi w tył zwrot i podąża na dół. Nie ma miejsca na cieszenie się widokami przy tak silnym wietrze na ostrej grani.



Rafał na szczycie Fineilspitze

Schodzimy z powrotem na przełęcz i ze względu na wczesną porę nie wracamy, lecz ruszamy granią w kierunku Similaun (3606). I co ciekawe góra ta – uznawana za łatwą – broni się przede mną i tym razem. Czyli już po raz 3-ci! A ciekawe jest to, że praktycznie za każdym razem jestem bez szans.

I tak w 2008 osiągam wysokość około 3400 metrów. Jednak jest wieczór. Słaba widoczność. Zaczyna padać. Jestem sam. W

krótkich spodenkach. Bez raków. Bez czekana. Na lodowiec staram się nie schodzić a wysokość osiągam idąc po kruchej i niebezpiecznej grani. Szczyt ewidentnie był poza moim zasięgiem.

W 2012 docieram paręset metrów od… schroniska! Po czym przez niemal godzinę wracam z powrotem przesuwając się mozolnie metr po metrze zapadając się w głębokim śniegu.

I teraz, w 2015, przy doskonałej widoczności i pogodzie znów nie jestem w stanie dostać się w pobliże szczytu. Już na szlaku prowadzącym do Similaunhütte zatrzymuje nas w kotle głęboki śnieg. Wspinaczka granią jest możliwa ale tylko dla doświadczonych osób. Tylko Dawid i Tomek czują się na siłach by spróbować. Jednak widząc nasze zniechęcenie też odpuszczają. Powrót do schroniska zajmuje nam jeszcze sporo czasu, gdyż chcąc skrócić drogę za każdym razem natrafialiśmy na strome urwiska. Nieunikniony był powrót po śladach do samej przełęczy z pomnikiem. Potem już bez problemu w dół do schronu.

A wieczorem ginie Tomek, ale godnie, bo na K2.



Następnego ranka szykujemy się do powrotu do domu. Ale przygody się jeszcze nie kończą. Dawid z Tomkiem „odrabiają straty” i wcześnie rano wchodzą na Kreuzspitze. My wstajemy nieco później i idziemy obejrzeć Marzellkamm. Jest to boczna grań również prowadząca na lodowiec pod Similaun. Jest to też początek drogi na Hintere Schwärze (3628). Niestety w ostatnich latach nastąpił wielki obryw fragmentu góry. Szlak kończy się na potężnym i stromym gruzowisku. Próba jego przejścia byłaby bardzo ryzykowna. Tu kończymy zwiad i wracamy do schronu. Tomek i Dawid szczęśliwie schodzą ze szczytu i wszyscy razem ruszamy w drogę do miasteczka.

To już definitywne zakończenie udanego, górskiego sezonu 2015.

Dziku

ps. A na Similaun jeszcze wrócę.



W tle Similaun (3606)



Pod szczytem Kreuzspitze



Na szczycie Kreuzspitze



Pomnik Otziego



Na grani Fineilspitze